

Kabaret Skeczów Męczących

K S M

Kabaret Skeczów Męczących

KSM to dla przeciętnego kielczanina jedna z dzielnic tego uroczonego miasta. Natomiast, dla choć trochę obytego z kulturą, objawienie ostatniego roku, Kabaret Skeczów Męczących.

Moim zdaniem, to jedno z ciekawszych zjawisk wiosny 2003. Specyficzne poczucie humoru, niczym wirus czarnej ospy (no, może niezbyt kwieciste porównanie, ale trochę prawdy w nim jest) ogarnia coraz to większe rzesze zwolenników, wywołując trwałe uzależnienie od...ich występów... Wiem coś na ten temat...Gdziekolwiek (przynajmniej w Kielcach) się nie pojawią, trzeba wyburzać ściany lokali, bo fanów jest zawsze co najmniej dwa razy więcej niż dopuszczają, określone przez BHP, normy.

Kabaret ma już dość burzliwą przeszłość, w której zmieniały się składy i pojawiały się eksperymenty. Później działalność została zawieszona, by w końcu wybuchnąć nową, zaskakującą siłą tuż przed eliminacjami do FAMY (Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Swinoujściu). Tego, kto kiedykolwiek widział jakiś KSM-owy skecz, nie zdziwi fakt, że bez problemu przeszli regionalne eliminacje i dostali się na jedną z ważniejszych imprez studenckich w Polsce.

Sposób przygotowania Kabaretu Skeczów Męczących? Otóż: bierzemy kocioł (największy z możliwych w krainie Baby Jagi) i wrzucamy doń alfabetycznie: **Karola Golonkę, Marcina Szczurkiewicza, Michała Tercza [z tych Terczów] oraz Tomasza Waldona**. Całość delikatnie mieszamy i... gotowe. Nie zaleca się dodawać żadnych przypraw i ulepszczy, bo można przedobrzyć. Wymienione składniki są tak niebagatelne, że pozostaje tylko usiąść i delektować się...

Porzucę może kulinarne skojarzenia, by pokrótce zająć się warstwą metafizyczną. Kabaret ten należy zdecydowanie do formacji scenicznych typu „wszystko się może zdarzyć”. Widza o słabych nerwach i ubogich doświadczeniach życiowych żdziebko może zszokować widok śpiewającego kurczaka (mało dumnego wspomnienia o jakimś kogucie) albo skecz o specyficznym hobby, a raczej dolegliwości gastrycznej (powodującej potrzebę dość częstych wędrowek do toalety) jednego z bohaterów. Chyba najbardziej charakterystycznym ze skeczy wesołej czwórki jest „Król Lew” - wszelkie podobieństwo z wiadomą sprawą (Afera Rywina) jest absolutnie nieprzypadkowe. Pomysł zrealizowany bardzo ciekawie, dopracowanie trąci mistrzostwem aranżacyjnym. Wyobraźnia ludzka nie zna granic - nasuwa się po uczestnictwie w jednym z ich przedstawień. Są i hitlerowcy tańczący m.in. Macarenę, duch i łowcy ducha (panowie w workach, z odkurzaczkami na plecach), sceny z życia wzięte (koledzy po bardzo „udanym” wieczorze). Bywają też momenty z pogranicza liryczności, swoiste konstrukcje meta-muzyczne, jak np. „Na hali”, albo piosenka-wyznanie słynnego bramkarza z rozpoczynającą ją inwokacją do piłki: „Znów dziś przeszłaś obok mnie”...

Wszystkim ponurakom oraz zdołowanym, bo: zima za długa, dzień za krótki, noc za ciemna, sesja za pasem itd. polecam śledzenie afiszów albo strony kabaretu (www.kabaretksm.prv.pl) w celu wyha-ha-czenia ich występu. Ów trwa około półtorej godziny (i jest to półtorej godziny permanentnego chichotu, czego następstwem są dwudniowe pośmiechowe bóle brzucha, świetna terapia antystresowa). Warto zatem nabyć bilet bez względu na cenę.

W chwili obecnej kabaret przygotowuje się do eliminacji do PAKI - najważniejszego przeglądu kabaretowego w kraju - uczestnicząc w warsztatach, na których zdobywa umiejętności związane z ujarzmianiem sceny, czyli: poruszanie się, sposób mówienia i inne niezbędne, otwierające przed artystą profesjonalną drogę kariery. W tym wszystkim pomaga im p. Andrzej Talkowski (kabaret Kuzyni) i mam nadzieję, że jest to jego najlepsza życiowa inwestycja...

MiMaToPaKa to kolejne oblicze kabaretu. Tu czterem kieleckim wesołkom towarzyszy Paweł Urban z kabaretu Rybki.

Anna Pańszczyk

